

Powstanie styczniowe i jego konsekwencje oczami świadka

W 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego (22/23. 01. 1863r.) chciałabym zachęcić do lektury niezwykłego pamiętnika, którego autorką jest kobieta, mimowolny świadek historycznego wydarzenia i bezpośrednio uczestniczka jego następstw. Tą kobietą jest Maria z Obuchowskich Morzycka, a jej spisane w 1905 r., czyli 40 lat od wydarzeń, wspomnienia zostały opublikowane w książce Jerzego Klijanienki-Pieńkowskiego, pod dość niefortunnym tytułem „ Pan Pieńkowski? Da, oni żyli gdzie...” (Wyd. Sztafeta, Stalowa Wola, 2012)

Autor poszukując korzeni swego rodu natrafił na ów pamiętnik, którego oryginał jest przechowywany w Muzeum Żeromskiego w Nałęczowie.

Kim była Maria Morzycka? Pochodziła z ziemiańskiej rodziny osiadłej na Wołyniu w połowie XIX wieku, została wydana za mąż w wieku 16 lat za obcego sobie i do tego dwa razy starszego mężczyznę Juliana Morzyckiego. Jak pisze „ kobieta była niewolnicą, którą kupował z posagiem pierwszy lepszy obywatel...aby tylko wziął, aby pozbyć się z domu towaru”. Nie była szczęśliwa. Dość powiedzieć, że określała życie małżeńskie jako prostytutkę sankcjonowaną przez obyczaje i instytucje , kościół. Mając 20 lat była już matką trójki dzieci, rodziła pierwsze sama będąc prawie dzieckiem, a sprowadzona do porodu akuszerka myślała „ ...że to mistyfikacja i że to dziecko leży, a nie kobieta mająca być matką”.

Mąż stale wyjeżdżał- polowania, interesy, towarzyskie spotkania, od żony wymagał, aby ogarnęła rządy domu i ogromnego gospodarstwa majątku Lachowce, nie wprowadził, nie uczył „ ...były tylko wymagania, rozkazy i łajanie, wymyślanie i sceny. Zaczęło się piekło domowego pożycia”.

A czas był niespokojny. W Królestwie Polskim odbywały się liczne manifestacje patriotyczne srogo tłumione przez carską policję. Zakładano spiski, powstały dwa ugrupowania; Białych i Czerwonych, których różniło podejście do sprawy niepodległościowej. Pierwsi chcieli ugody z carem i stopniowego wypracowywania ustępstw, Czerwoni zaś parli do walki zbrojnej. Po ogłoszeniu przez Aleksandra Wielopolskiego osławionej „branki” wybuchło powstanie styczniowe.

Na Wołyniu jest opóźnione o 4 miesiące, ale szlachta szykuje się do walki od zimy nie bacząc na szpicli, donosicieli. Głównie są nimi chłopcy, którym władza nakazuje śledzenie panów, a potem będzie płacić 5 rubli, prawdziwy majątek, za dostarczenie buntowników na posterunki policji. Mąż Marii jest oczywiście

wśród wołyńskich organizatorów, doceniany przez współbraci, bo jako komisarz zwerbował aż 150 ochotników.

W nocy 22 kwietnia 1863r. nic nie idzie zgodnie z planem. Umówiona grupa powstańców nie dociera do Lachowiec, więc Julian tylko z kilkoma towarzyszami rusza do punktu zbiórki orszakiem obciążonym dwiema furami z aprowizacją, apteką „...było to tak jakby wyjechali na polowanie lub na przyjemną wycieczkę”.

W tym czasie Maria będąc sama w domu z dziećmi i służbą, na przemian modląc się i umierając ze strachu, słyszy „...szum tysięcy głosów, tysiąca nóg biegnących po twardej ziemi”. Okazuje się, że dwór został otoczony przez gromadę chłopów z pikami w rękach. Są groźni i czują się bezkarni, bo zachęceni przez władze rosyjskie do „przeszukiwań” dworów. Żądają wydania panów.

Mimo wielu godzin grozy oblężeni uchodzą z życiem. Wkrótce Maria dowiaduje się, że jego męża z towarzyszami chłopci okrążyli w lesie, pobili, związali i dostarczyli policji otrzymując obiecane ruble.

Dla nich powstanie skończyło się zanim w ogóle zaczęło. W poniżającym procesie Julian, jak wielu innych, zostaje skazany na 20 lat katorgi, konfiskatę majątku i utratę praw. Przed naszą bohaterką trudna decyzja, towarzyszyć mężowi na Sybir, czy zostać. Biedna, ma wątpliwości, z mężem nic jej nie łączy, poza dziećmi. Gdybyż go kochała, byłoby prościej. Ale nacisk opinii publicznej jest silny, żądanie męża i jeszcze strach przed samodzielnym życiem, nic dziwnego ma przecież tylko 23 lata.

Zostawia trójkę dzieci rodzinie i opuszczając na zawsze znienawidzone Lachowce rusza za mężem. Takich jak ona jest więcej. Jadą tzw. Etapami z dziećmi, służbą, wozami z wszelakim dobrem stanowiąc dziwny widok nawet dla eskortujących ich carskich oficerów „...te nasze tarantasy, sługi, cały orszak, w zdumienie ich wprowadzał”.

Celem wędrówki jest miejscowość Usol w środkowej Syberii, a droga do niej daleka i straszna. Dość powiedzieć, że Ural przekroczone w drugim roku wędrówki. W tym czasie Maria rodzi kolejne dziecko, córkę Faustynę, która będzie potem pierwowzorem „Siłaczki” Żeromskiego.

A potem lata zesłania, którego opis jest jakże inny niż byśmy sobie wyobrażali z lekcji historii. Kolejne dzieci (z mężem będzie ich miała łącznie 7.), momenty załamań, chorób i wciąż trudna relacja z mężem.

Po 7 latach Maria opuszcza Juliana i wraca do kraju z dziećmi, bo tęskni bardzo za rodziną i trójką niewidzianego od lat potomstwa. Jest bardzo odważna, do tego w 7. miesiącu ciąży. Ale to dziecko urodzi się już „w domu”. Dalsze losy autorki są niełatwe, kolejna tułaczka, pobyty w Petersburgu, nowy nietrafiony mężczyzna i nowe dzieci.

Cała opowieść Marii Morzyckiej jest niezwykle bogatym świadectwem epoki i niesamowitym reportażem o życiu ziemiaństwa na Wołyniu. Jej wnikliwe spostrzeżenia, zadziwiające charakterystyki przeróżnych typów ludzkich, od których roi się wprost w tej opowieści świadczą o talencie pisarskim i zmyśle obserwacji, przecież nie tak oczywistym u osoby bez wykształcenia. Maria jest też prekursorką równości społecznej, dostrzega potworny los poddanych i okrucieństwo panów. O szlachcie, z której się wywodzi, pisze śmiało: „Szlacheckość uzurpująca prawa, uważająca się za rasę wyższą od mas innych i to prawem ruskim oświęcona. Religijność jest u nich sztandarem, a patriotyzm płaszczem, którym się wspaniale okrywają, pyszniąc się i biorąc w znaczeniu li tylko swojej rasy szlacheckiej.”

Nie jest rusofobką. W wędrówce doświadczyła wiele dobrego od Rosjan, zwłaszcza w Rosji właściwej, którzy w przeciwieństwie do tzw. Małorusów okazywali zesłańcom wiele serca. Potrafiła to docenić.

O pozycji kobiety mówi otwarcie i jest w swych słowach niezwykle postępową, powiedzielibyśmy prawdziwą z niej feministką. Jej opis tzw. wywodu, czyli kościelnego „oczyszczania” kobiet po zaślubinach i porodach jest wstrząsający.

U autorki zadziwia też niezwykła po latach pamięć zdarzeń, nazwisk, postaci ludzi licznie przewijających się przez całe jej życie. Ich mnogość może trochę męczyć czytelnika, a także utrudniać orientację w skomplikowanych relacjach międzyludzkich.

Pamiętnik jest opowieścią subiektywną i o samej Marii, jej prawdziwym charakterze, możemy dowiedzieć się tyle, ile chce nam sama odkryć. A jaka była naprawdę? Myślę, że fascynująca, wyrastająca ponad przeciętność i obdarzona talentem literackim. Jej wspomnienia są prawdziwym rarytasem dla miłośników historii.

Bożena Mochul